

{1}



PRELEKCJE MISTRZÓW

# *Prelekcje Mistrzów*

WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO  
UNIwersytetu w Białymstoku

Białystok 2017



*Wojciech Kass*

ŚWIATŁO JAŚNIE GOŚĆ

**Seria Naukowo-Literacka „Prelekcje Mistrzów”  
Wydziału Filologicznego  
Uniwersytetu w Białymstoku**

Prelekcja 1

Redakcja serii: **Krzysztof Korotkich i Jarosław Ławski**

Redaktor tomu: **Zbigniew Fałtynowicz**

Streszczenie: Zbigniew Fałtynowicz

Projekt graficzny serii: Hubert Pilcicki, Alter Studio

zdjęcia: Krzysztof Korotkich (s. 28, 29)

zdjęcie ze str. 5: Piotr Kyc

obraz ze strony 26: Stanisław J. Woś, *Pejzaż polski I*, 1993 (z cyklu *Pejzaż mistyczny*)

Białystok 2017

Copyright by Wojciech Kass

Copyright by Uniwersytet w Białymstoku

Skład i druk:

Alter Studio, ul. Legionowa 30, lok. 211

tel. 85 72 22 545

[www.alterstudio.com.pl](http://www.alterstudio.com.pl)

ISBN 978-83-86064-48-9

 **Wydział  
Filologiczny**

UNIwersYTET W BIAŁYMSTOKU



PRELEKCJE MISTRZÓW



*Wojciech Kass*



# { 1

U Pawła Hertza wyczytałem wyjątkowe i celne rozpoznanie tego, co jest poezją. Eseista i krytyk uważa, że forma, kształt, konstrukcja poezji jest rzeczą ważną, lecz nie tak ważną jak to, co się za nią kryje. Prawdziwa poezja, według niego, jest ostatnią cienką przegrodą między nami i światłem. Oczywiście, przegroda rzuca cień, ale przecież najlepiej rozmyśla się w cieniu. Tak, poezja nie jest ucieczką od, jest zbliżaniem do. Do czego? Do światła świata. Do rzeczywistości, czyli świecenia rzeczy i zjawisk. Słowa Pawła Hertza utwierdzają mnie w moich poszukiwaniach i drodze, którą pokonuję jako poeta. Zadebiutowałem tomikiem zatytułowanym *Do światła*, pod koniec sierpnia 2016 roku opublikowałem wybór wierszy *Pocałuj światło*. A więc z tęsknoty za światłem doszedłem do jego ucałowania. Herbert debiutował wierszami pod tytułem *Struna światła*, pierwszy tom Miłosza wydany na emigracji nazywał się *Światło dzienne*. Rilke pisał o „przegubach światła”, Saint-John Perse – „pasiekach światła”, w jednym z wierszy Ungaretti donosi o świetle wewnętrznym, o kimś uzbrojonym w wewnętrzną lampę. W *Hymnach do nocy* Novalisa „Gdzie indziej / Światło rozbiło / Wesole namioty”. I „Czy nie wróci już nigdy / Do swoich wiernych dzieci” – pyta poeta. Niekiedy powraca. Jest go pełno w moim wierszu, gdy z wiadra wylewa się na podwórze. Ufam, że konstrukcja metafizyczna świata, jeśli takowa istnieje, wyposażona jest w światło. Uderz we mnie, konstrukcjo!

## { 2

Nader często spotykam się ze zdaniem, że poezja jest formą ucieczki od rzeczywistości. Należy ono, w moim przekonaniu, do jednych z najgłupszych, i tak jak w księgach przysłów natrafiamy na porzekadła ani niezbyt trafne, ani dość mądre, tak w księdze poezji ucieczka poprzez wiersz (na wierszu?) wydaje mi się doświadczeniem chybionym oraz nieistotnym; inaczej – „niedoprzeżyciem” poezji. Bliżej prawdy jest Tadeusz Różewicz, gdy mówi, że w poezji jest coś z zemsty na życiu. Zemsta, ucieczka – słowa te brzmią jakby pochodziły z powieści Łotrzykowskiej lub romantycznego romansu. Moje doświadczenie podpowiada, że poezja jest odwrotnością ucieczki i jeśli już, to więcej ma wspólnego ze zbliżaniem. Do czego? Według Miłosza, jest ona upartym i nieustępliwym ruchem w stronę Rzeczywistości, która w polszczyźnie semantycznie świeci. Poezja jest więc obrotem w stronę świecenia rzeczy, świecenia świata, obraca się do światła jak kochanek do oblubienicy. Ucieczka to pokazywanie pleców rzeczywistości, a przez plecy niewiele da się rozpoznać, do niewielu rzeczy zbliżyć. Poezja jako ruch ku rzeczywistości, lecz nie po to, aby ją osiąść, ale po to, aby ją rozpoznać. Właściwie nic w Rzeczywistości nie należy do nas, nawet nasze domy, nasze żony, nasze dzieci i drzewa, które posadziliśmy. Do nas należy rozpoznanie. Czego? Tego, że tak naprawdę niczego nie posiadamy i nic w tym świecie nie jest naszą własnością. Jedyną moją, twoją własnością jest praca nad sobą i poznanie prawdy o sobie samym, jak również to – co określiłbym – zarysem własnej duszy, potrafiącej, rzadko bo rzadko, zaświecić pośród matowej rzeczywistości, która wraz z ucieczką w uludę samych słów, wraz z kolejnym odwróceniem się plecami do rzeczywistości, matowieć będzie coraz bardziej. Mat.



# { 3

Nadmiar czasowników w wierszu. Błąd. Wiersz nie ma oparcia w czasowniku, wiersz stoi na rzeczowniku. Rusztowanie zbudowane z czasowników rozpada się już w chwili jego stawiania. Za nic nie chciałbym wejść do takiego wiersza, a co dopiero zamieszkać w jednym z jego pokoi, zamieszkać lub choćby wynająć na czas jakiś. Chybotliwą bardzo i całkowicie niestabilną konstrukcję posiada tego typu dom-wiersz, a to dlatego, że czasownik wyraża ruch, nie da się więc postawić czegoś trwałego na fundamentach będących w ruchu, wciąż wykonujących pracę. Tylko stały fundament zapewnia trwałość konstrukcji wiersza, jego właściwe szalowanie, żebrowanie i tym podobne lingwistyczne zabiegi. Rzeczownik jest konkretem, poeta zaś poławiaczem i nosicielem obrazów, w których sznury konkretów przeplatają się ze sznurami niewidzialnego. Inaczej – to niewidzialne jest lepiszczem obrazu widzialnego. Wiersz urzeczowia się poprzez rzeczownik wyrażający konkretną rzecz, to obraz rzeczy zaczepia nas w „wieczności”, to on jest gramatycznym zwornikiem naszego „tu” z „tam”. Atrybutami ruchu zaś wyrażanego przez czasownik jest płynność codzienności i mechaniczna powtarzalność banału, ujmując najogólniej – historyczność. Wiersze nazbyt czasownikowe można porównać do meduzy, w której nie wykształcił się układ kostny ani krwionośny zarówno w znaczeniu istnieniowym, jak i gramatycznym, co dla poety nie jest bez związku. Skalę poezji rozpoznaję między innymi po tym, jakie widoki mi ona daruje i jaką perspektywę. Nadmierna ruchliwość czasownika zaciera widoki i perspektywę.

## { 4

Gest gramatyczny poety wchodzi w ścisły, aczkolwiek niedefiniowalny związek z jego zadaniem metafizycznym.

## { 5

Jadąc z Ostrołęki tuż przy gminnym miasteczku Kadzidło na rozległym pastwisku stanęło szare, ogromne pudło nowoczesnego zakładu. Neon z nazwą Zakład Rozbioru Mięsa (tak, tak, każde słowo z wielkiej litery) czerwono oświetla najbliższą okolicę, a to światło jest złowrogie. Język jest największym magazynem pamięci. Kadzidło przechowuje w sobie, czyli nazwie słownej, pamięć kadzidlaków, pastwisko zaś – pamięć krów, gęsi, owcy i kozła, barana i capa, klaczy i ogiera, a także tych kadzidlanych Kurpiów zajmujących się obróbką bursztynu, którzy opiłki po tym szlachetnym kruszcu palili w ogniskach, w ten sposób okadzając okolice paloną wonią bursztynu. Jechałem niedawno pociągiem przez Łódź. Mijał on kolejne stacje dzielnic: Łódź Chojny, Łódź Dąbrowę... Nie wypatrzyłem jednak lasu choinkowego ani młodych dębów, w ich miejscach wyrosły płyty bloków, ciągnące się wzdłuż torów zakłady przemysłowe i niekiedy ugory, ale język zdołał przechować to, co wzięte zostało pod siekiere, jak bursztyn owada lub inne stworzonko. Tymczasem pastwisko, na którym stanęło szare pudło zakładu, tęskni do ognisk kadzidlaków, tęskni do udomowionej zwierzyny, tęskni do tego, aby jego imię nadane mu dawno temu przez kogoś z naszych przodków wypełniła treść tego, czym było pastwisko i komu oraz czemu służyło. Teraz stoi na nim nieopodal Kadzidła Zakład Rozbioru Mięsa, świecący swoją wyrazistą i czerwoną literą na okolicę, a ta czer-

wień nie ma nic wspólnego z ogniem ogniska. Zakład Rozbioru Mięsa, rozbioru czyjego mięsa? Prześladowuje mnie to pytanie.

## { 6

Język jest największym spichlerzem pamięci. A jeszcze większym światło. Pierwszy przechowuje i zarazem strzeże to, co raz na zawsze zniknęło, tak jak ocean przechowuje wraki i topielców, swoje podwodne życie i rozmaite skarby. Odkąd ludzka ręka zaczęła na różne sposoby znaczyć mowę, odtąd owe znaki i mowa rozpoczęły wielką pracę gromadzenia danych związanych z przemianami człowieka i jego dzieł w skali prywatnej i publicznej, jednostkowej i wspólnotowej, gromadzenia katastrof i rozpacz, miłości i wiary, marzeń i wizji, myśli i idei, pragnień i prorocत्व, snów i przepowiedni. Światło dochodzi do nas z nieskończoności i mogłoby się wydawać, że niesie z sobą jej obrazy, że niesie widoki spoza czasu i przestrzeni, ale przede wszystkim pamięć najpierwotniejszego początku, jego embriona, ziarna. Światło przybywa z nieskończoności i głaszcząc to, co skończone oraz przemijalne. Obłoczy się na obłokach, skali na skałach, moczy w wodach, świetli korony drzew; ach!, czego nie sprawia to światło, choćby kurz odślania, a kurz – jak powiada poeta – to postać czasu, choćby cienia przydaje, który w pewnym sensie jest przedłużeniem światła, a w cieniu – zapisał Paweł Hertz – najlepiej się myśli. Wiedział o tym Jan Kochanowski, zasiadając pod czarnoleską lipą. Pod jej koroną gęsie pióro maczał w kałamarniu i pod tą koroną kubki gliniane napelniał węgrzynem z bukłaka. W świetle potyka się o siebie nieskończone i skończone, wieczne i przejściowe, dalekie i bliskie, to co tu i to co tam.

# { 7

Wiersz jest jak pojazd. Im lepiej skonstruowany, tym zapewnia dalszą jazdę. Najlepiej gdyby był wehikułem czasu. Poezja czyni miejsca większymi niż są, a czas ujawnia się w niej choćby przez rytm. Strofa cielesna tego wiersza-pojazdu, jego językowy organizm jest rzeczą niezmiernie ważną, ale nie najważniejszą, bowiem aby mógł on poruszyć wrażliwość i wyobraźnię rówieśnego lub przebić się dalej – do człowieka młodszego o dwa pokolenia lub jeszcze dalej – do człowieka, który urodzi się po śmierci poety, to musi on zostać zaopatrzony w energię językową, którą daje się uzyskać poprzez ścieśnianie (jak sprężynę) czy też ubijanie (jak słomy) obrazu poetyckiego oraz energii duchową. Pierwsza czynność należy do sfery rzemieślniczej, co nie znaczy, że nie należy do arkanów sztuki i dostępna jest każdemu, a to dlatego, że bez obrazu pierwszego, tego wypowiedzianego (przez kogo?) podróż się nie uda i przyniesie mierny owoc. A energia duchowa, istotne przecież lepszycze wszystkich ścięgien i przegubów słów, cóż to takiego? Ba, gdybym ja to wiedział. Sándor Márai w swoich notatkach *Niebo i ziemia* napisał o zbiorze wierszy opracowanych w płótno, ze złotą czcionką, dedykacją, które przeczytał rano, jeszcze na czczo. Zapisał, że były to znakomite wiersze, zawierające uczucie, entuzjazm, myśl, patos, odkrywczą metaforę, były nastrojowe i tkliwe, dźwięczne i przyjemne, dramatyczne i grzmiące. Ponadto byli w nich wielcy poprzednicy poety. Kogoś jednak nie było. Kogo? Ducha Świętego. Dlatego Márai, ziewając, odrzucił ten tom wierszy. Wielki Węgier powiedział nam, że litera wiersza nie podszyta literą ducha mało co zdziała, nie zawiedzie daleko.

## { 8

Czy dobra konstrukcja wiersza zapewnia zdobycze takie, jak: kariera, nagrody, nakłady, kasa, wywiady w mediach? Czy w ogóle zapewnia cokolwiek, nawet zdobycze należące do innego wymiaru, tego niewidzialnego, niepochwytnego, trudne do określenia? Będziesz z pewnością dalej. Ale ja nie wiem, gdzie jest to dalej i czy w ogóle jest; czy to dalej, to miejsce bardziej lub mniej określone, a może stan duchowy, który otwiera to, co dałoby się nazwać centrum Rzeczywistości, centrum Teraz, centrum Jest. Jedno jest pewne, że kiedy już wstąpiłeś w to dalej, powrócisz przemieniony, niezauważenie przesunięty w swojej egzystencji, już nie takim, jakim byłeś przed zapisaniem wiersza lub całego cyklu wierszy. Wracasz już nieco innym, poszerzonym w swojej duszy. Wracasz przekonanym do siebie i swojego dzieła, przekonanym do świata i stworzenia, do Boga i ludzi. To jest prywatny sukces rozświetlający ciebie od wewnątrz oraz zadanie rozłożone na całe życie. I od tej chwili przestajesz zdobywać świat, bo jego nie da się zdobyć, jak powiada Sándor Márai, można go co najwyżej przekonać.

## { 9

Dzieło wiersza jest czymś większym niż człowiek, który je powołuje, a to dlatego, że w powstaniu takiego wiersza-dzieła mają udział siły większe i ukryte, zaczynające się tam, gdzie kończy się choćby najbardziej wysunięta miara ludzkiego pojmowania.

## { 10

– Ostatnio mam utrudniony dostęp do sensu poetyckiego, język zamknął przede mną swoje orbity, frazy, trajektorie. Nie umiem dociec przyczyny tej blokady. Mam nadzieję, że to stan przejściowy.

– Z poezją, jej sensem, nic nie da się wskórać na siłę, podobnie zresztą jak z miłością. Dlatego nie naciskaj, nie wymuszaj, nie podejmuj gry, lecz wszystko, co teraz dzieje się w tobie, wkoło ciebie, w tym położeniu, który nazywasz stanem przejściowym, wszystko to przyjmuj otwarcie i ufnie na siebie. Nie wiesz przecież, co teraz, właśnie teraz, gromadzą twoje pogrążone w ciemnościach spichlerze, co miały w tychże ciemnościach skryte żarna? Czas pisania należy przyjmować z wdzięcznością nie mniejszą niż czas niepisania. Dlaczego pora zapisu poezji ma być naturalniejszą od jej niezapisywania, pora znaku od pory milczenia? Pierwszy i drugi stan jest darem – pamiętaj. Zanim postawisz literę, słowo, wers, wpierw musisz cokolwiek zgromadzić, cokolwiek co pochodziłoby z doświadczenia i zarysu jego wzoru, czyli losu. W jednym z wierszy napisałem: „musisz być pełnym, by pisać o pustce”. Tak, koryto rzeki musi być pełne, aby mogła ona silnym nurtem wpływać w objęcia morza. Koryto twojej duszy musi być pełne, aby któryś z jej głębinowych obrazów mógł przedostać się na zewnątrz, tym samym dając zewnętrzny wyraz jej życiu.

– Przyjmować ufnie na siebie?

– Tak, jakbyś wystawiała twarz do promieni słonecznych.

Penelopa w *Pokoju na Itace* Máraiego mówi w swoim monologu o tym, że był czas na wyspie, kiedy pisanie było zajęciem poślednim, pospolitym, niskim, a osoby „subtelniejsze” gardziły nim. Poeci i wszyscy, którzy potrafili dobierać słowa, uważali, że jest to zajęcie niewolników, chodzili więc na wietrze, po pastwiskach i skałach z widokiem na morze z lirą lub innym instrumentem w dłoniach, w ten

sposób oddając się pieśni. Pieśń istniała przed zapisem, tak jak obraz przed słowem, a metafora przed myślą i była atrybutem ludzi wolnych, lepszego, a nie „przejściowego” stanu.

## { 11

Jerzyki są niesamowitymi ptakami. Całe swoje ptasie życie, oprócz wysiadywania jaj i karmienia piskląt, spędzają w powietrzu. W przestworze powietrza zbierają budulec na gniazda, czyli piórka i drobniutkie rośliny, żywią się owadami, piją krople deszczu, kopulują, a nawet zasypiają. Kiedy więc zobaczysz jerzyka na ziemi, to znaczy, że jest poturbowany lub chory i należy mu jak najszybciej pomóc. Przylatują do naszego kraju w miesiąc po kalendarzowej wiosnie, 23 kwietnia, w dniu Świętego Jerzego, stąd ich polska nazwa – jerzyki. Mogłyby się również nazywać wojciechy lub wojcieszki, gdyż tego dnia przypada również święto misjonarza Wojciecha, zamordowanego przez Prusów w Świętym Gaju koło jeziora Drużno. Jerzyki lokują swoje gniazda w rozmaitych szczelinach i wgłębieniach murów, w otworach i zakamarkach stropodachów, pod dachówkami. Co jednak najważniejsze – jerzyk ma głęboko zakodowaną pamięć gniazda, która jest silniejsza niż instynkt życia. Procesy cywilizacyjne cechuje wygładzanie płaszczyzn i wyrównywanie powierzchni zarówno krajobrazu, jak i architektury, ale przede wszystkim produkowanych w nadmiarze rzeczy oraz maszyn, w każdej i wszelkiej postaci. W termoizolowanych, aluminiowych, szklanych budowlach krytych blachą jerzyki nie znajdują szczelin, otworów, zakamarków, wyłomów, gdzie mogłyby założyć gniazdo. Wystarczy pod tym kątem zmodernizować stary budynek, rozebrać stodołę, chlew, stary dom, by skazać biednego jerzyka na śmierć, bo – jak napisałem – pamięć gniazda jest w nim silniejsza niż instynkt życia.

Wyobraźmy sobie takiego jerzyka, jak dzióbkiem stuka w miejsce, które do niedawna było otworem lub wyłomem, gdzie tkwiło jego gniazdo, a obecnie pokryte jest gładzią tynku lub falistą blachą. Stuka i stuka, najpierw szybko, a potem wolno, coraz wolniej, a jego serce pęka jak polny dzwoneczek. Lecz kto je słyszy? Stuka i stuka, a wtóruje temu stukaniu małe serce ptaszka dopóty, dopóki nie pęknie. Stuka dzióbkiem, popadając w coraz większą rozpacz i w ptasią smutę, która tę rozpacz zwielokrotnia, podczas gdy jego serce gryzie coraz większą tęsknotą za gniazdem, gryzie i szarpie jakby była jakimś innym, dawnym sercem w sercu, lecz kto je słyszy? Wyobraźmy sobie ten rozpaczliwy stukot jerzykowym dzióbkiem, stukot z tęsknoty za gniazdem, stukot skazany na porażkę pozostania poza gniazdem, do śmierci i na zawsze. Czy to małe stworzonko nie przypomina nas samych? Kiedy z jakiś powodów nie ustępują drzwi, ktoś ich nie otwiera albo zgubiliśmy do nich klucz, wtedy popadamy w rozpaczliwą wściekłość, waląc w nie pięściami, a jak to nie pomaga, kopujemy w nie z całych sił. Jerzyk nie dysponuje jakimkolwiek narzędziem prócz swojego dzióbka.

Cywilizacja technologii i rozpasanej konsumpcji ubezwłasnowolniła kulturę, religię i filozofię, która umiera, gdyż nie jest w stanie wydać dzieła wskazującego ludziom, jak mają żyć, jak stwarzać to, co służy życiu, a nie powolnemu umieraniu i śmierci. Dążenie do wyrównywania, wygładzania, polerowania, dążenie do kształtów obłych, gładkich, połyskliwych, w które nie potrafi wczepić się życie, na których jakiegokolwiek próby wybudowania gniazda-domu muszą skończyć się fiaskiem, jak to się dzieje w przypadku jerzyków; takie dążenie wydaje się być równią prowadzącą do śmierci i jej sprzyjającą.

Cywilizacja, pozostaw domy rybom, leśnym drapieżnikom, ptakom i ludziom! Nie zatruwaj mórz, nie wycinaj lasów, nie likwiduj nor, szczelin, otworów, wnęk, wypustów, stworzenie musi się przecieżyć gdzieś zaszyć, ukryć przed twoimi zapędami w postaci kamer, sond, sonarów i setek innych elektronicznych narzędzi, w postaci technolo-



gii wyrównujących, wygładzających i wymieniających. Ciekawe o czym pisze Bertold Brecht w swoim krótkim, ale jakże znaczącym wierszu, który podaję w tłumaczeniu Roberta Stillera:

*Co w Tobie górą było  
Zrównali  
Doliny twoje  
Zasypano  
Już wiedzie przez ciebie  
Wygodna droga.*

Kultura, nienadążająca za nadmiarem cywilizacyjnych procesów, jest pamięcią domu, w którym wartości duchowe i materialne mają swoje hierarchie i miejsce. Kiedy kulturę spotyka rozpad, degradacja i degeneracja, ludzie popadają w nieszczęśliwość i bezdomność.

Stają się jerzykami.

A ja jestem po stronie stukania w słusznej sprawie.

Sprawie domu.

Mam jeszcze dzióbek.

## { 12

Wbrew pozorom, to nie na prostych autostradach („Już wiedzie przez Ciebie / Wygodna droga”) i mostach, w podziemnych tunelach kolejowych i tunelach lotów nawet w najbardziej wyszukanych wyposażonych samolotach, to nie na estakadach i oceanicznych kursach wielkich statków budowanych na wzór centrów rozrywki; wbrew pozorom, to nie na tych drogach i nie w tych szybkich oraz ekskluzywnych środkach lokomocji – mości się życie. Ale na gościńcach i traktach okrężnych, na duktach i ścieżkach położonych na peryferiach domen tech-

nologicznych molochów, zakochanych w swoich gładkich i obłych powierzchniach, oraz systemie monitoringu, który nie pozwala temu wolnemu fenomenowi, jakim jest życie, dać sobie założyć gniazda i się schronić, fenomenowi, który czuje się dobrze w miejscach i na szlakach nie podlegających spojrzeniu żadnego ideologicznego czy też korporacyjnego oka, jak i dozorowi oka mechanicznego. Roland Barthes widział w człowieku z aparatem fotograficznym agenta śmierci. Człowiek z tym narzędziem w ręku jest dzisiaj zjawiskiem powszechnym w takim stopniu, jak kiedyś był nim ktoś, kto o sile własnych nóg pokonywał drogi i krajobrazy, aleje i ogrody ziemi. W samej zaś fotografii filozof upatrywał rodzaj relikwii czy też truchła nieustannie obumierającego życia. Gdzie więc pozostanie schronienie dla życia przed tworamii scjentyistyczno-technologicznej cywilizacji, która zaczyna jawić się jak wielkie laboratorium, oświetlone sztucznym i trupim światłem?, gdzie cud życia podlega rozszczepieniom i atomizacjom, a następnie zabiegom ponownego formatowania i syntetyzowania według kryteriów, których nie potrafię inaczej nazwać, jak kryteriami złowieszczymi i złowrogimi? Łatwo przedstawić sobie inne pomieszczenia kończące amfiladę sal laboratoryjnych, a pod wieloma względami pokrewnymi; są to prosektoria i kostnice połączone z przedsiębiorstwem pogrzebowym, które oferuje bezlik urn, a wśród nich urny w kształcie butelek ze smoczkami i grzechotek oraz bombonierek z czekoladkami i tabakier.

Nie wiem, gdzie duch życia ma szukać schronu; wątpliwą, ale wcale nie przesadzoną przestrzenią dla niego jest sztuka, w tym poezja, lecz takiej tylko, która wyrasta ze świadomości transgresyjnej, mającej za zadanie przekraczanie tego, co według niepodważalnych prawideł, zachodzi w naszej rzeczywistości, podlegającej obecnie masowemu obiegowi multiplikowanych, ruchomych i nieruchomych obrazów pochodzących z kamer i aparatów fotograficznych oraz głosów i dźwięków z podstuchów i nasłuchów. A przez ów wielkiej prędkości obieg obrazów nasza

rzeczywistość podlega prawu „odwirowywania” z niej życiodajnych soków i pierwiastków, jakiegoś duchowego jądra życia i – co nie mniej ważne – „odwirowywania” widzialności świata, tej jego warstwy danej naszemu bezpośredniemu i indywidualnemu widzeniu, „odwirowywania”, a co za tym idzie – ostatecznego od-widzenia go. W masowości tego zjawiska jest coś wyjątkowo odrażającego, a to dlatego, że sama czynność powielania nie ma nic wspólnego z twórczym gestem czy kreatywnym aktem, a jedynie z mechaniczną i powtarzalną czynnością, przynależącą do zakłętą koła nudy i banału: banału wynikającego z nudy i nudy wynikającej z banału. Co powiedział nam starożytny poeta Pindar? Powiedział, że strome są zbocza sztuk. W tym sztuki poezji, należącej do wysokiej i poważnej, która wymaga od swojego medium czegoś więcej niż sprawnej kombinatoryki słów, ale również, o ile nie przede wszystkim, nieustannej pracy nad sobą oraz charakteru i odwagi stawania pod prąd zarówno procesom społeczno-cywilizacyjnym, jak i inercji języka. Największym zagrożeniem w myśleniu o sztuce – powiada profesor Wiesław Juszcak – jest jej zetknięcie z myśleniem masowym. Według autora „Mitu i poety”, jest ona ogromnie trudną, dlatego wydarza się niezmiernie rzadko, nie może więc być zjawiskiem powszechnym. Talent, dzieło – zjawiają się tam, gdzie się zjawiają i żadnych praw społecznych nie da się w tym względzie ustalić. A mimo to jako przestrożę powinniśmy traktować wyrocznie włoskiego poety Eugenia Montalego, sformułowaną w zdaniu jako prawo: „Zawartość sztuki zmienia się w miarę, jak maleje różnica między jednostkami”.

## { 13

Paul Claudel podkreślał istnienie rzeczywistości totalnej, tej widzialnej i niewidzialnej. Spozrzegał ją jako głowę o dwóch twarzach. Redukcja

świata do jego widzialnej strony sprowadza się w sumie do wulgarnego i prostackiego materializmu. Metafora poetycka łączy obraz widzialny z obrazem niewidzialnym, pochodzącym ze świata, gdzie nie ma konkretności i jest ledwie pochwytym miejscem najwyższej językowej jedności, w którym korespondencja niewidzialnego z widzialnym zblizniła się, pozostawiając językową bliznę-znak. Gdybyż wynalazek poezji zależał od naszej przeraźliwie zindustrializowanej, praktycznej i racjonalizatorskiej epoki, to byłby on obecnie ostatnim, jaki przyszedłby do głowy uczonym i naukowcom, którzy w coraz większym stopniu doświadczalną przestrzeń laboratoriów przenoszą na rzeczywistość kulturowo-społeczną i którzy omal całkowicie przejęli stery postępu. Poezja należąca do sfery wyobraźniowej ludzkiej egzystencji z trudem, jak każdy starodawny obrzęd, znajduje miejsce w naszym odczarowanym świecie.

## { 14

Język jest wielkim spichlerzem pamięci całej ludzkości. W nim to wciąż odbywają wędrówkę mity, marzenia, idee, sny, myśli, wizje, prorocstwa, uczucia i życie codzienne ludzi wszystkich wieków, w nim to znalazły leże wszelkie rzeczy i przedmioty, sprzęty i narzędzia dziejowe, w nim to zdomowilo się owe „meblowanie” świata, za które brały się kolejne pokolenia. Ale przecież nie tylko język zmagazynował pamięć, również światło jest jej nosicielem. Przybywa ono z nieskończoności i załamuje się na rzeczach i stworzeniach naszego świata, osiada na nich, wyświetlając w ten sposób kurz, który – jak powiada Josif Brodski – jest postacią czasu. Poeta wskazuje, że w punkcie, w którym odbywa się załamanie światła, następuje jednocześnie spotkanie nieskończoności ze skończonością rzeczy i istot ludzkich, spotkanie wiecznego z docze-

snym, nieśmiertelnego ze śmiertelnym. Co przekazuje nam światło, co niesie w swojej hojności? Oczywiście życie, ale również pamięć *genesis*, pamięć początku, a także obrazy wszechświata, które niejako wchłonęło w swojej nieustannej wędrówce. Język jest narzędziem poznania, a światło interiozem poznania. Gdzie jest najwięcej światła? Na pustyni. Na pustyni, wbrew powszechnemu mniemaniu, się nie błądzi, na pustyni zawsze jesteś w jej środku, w jej centrum. Królowie odchodzą i przychodzą, język pozostaje. Ludzie odchodzą i przychodzą, a język i światło pozostają.

## { 15

„...powoli na alejkę opadają przymiotniki: żółty, złoty, czerwony”. Jak dawno zapisałem ów wers, kiedy to było? Dwie dekady temu? Mówię do ciebie w ostatnią dekadę deszczowego, wietrznego, wilgotnego października, mszczącego się na wrześniu, który do końca swoich dni za uzdę trzymał letnie światło. Mówię do ciebie: unikaj przymiotników i imiesłowów przymiotnikowych, bo grożą one konstrukcji zdania zwiótczeniem. Do uwiadu prowadzą zdanie, nawet gdy wskazują na rzecz, personę, zjawisko jako na „twarde”, „pewne”, „solidne”. Wolę inaczej: twardość okna, pewność zawiasu, solidność ramy. Niektóre drzewa prawie już utraciły liście, inne niebawem je utracą. Najdłużej utracie będzie opierał się dąb. Kiedy liście opadną, całkowicie ukazą się nam stelaże drzew, ich faktyczne rzeźby gruntownie osadzone w korzeniu: pień, konary, gałęzie, gałązki. Warto je zobaczyć pod kątem „językowym”, pod kątem szlaku pnia rozgałęziającego się na konary i gałęzie, który jest jak szlak zdania. Rilke pisze o artyście w analogii do drzewa, że powinien wzrastać jak one, nie ponaglać swoich soków i stać ufnie wśród wiosennych burz, bez obawy, że mogłoby

nie nadejść lato i dodaje: „przyjdzie przecież. Ale przychodzi tylko do cierpliwych, którzy istnieją tak, jakby mieli przed sobą wieczność, tak spokojnie i otwarcie”. Mógłbym to porównanie odnieść do idealnego poetyckiego zdania, które teraz, pod koniec października, wyłania się spoza opadających liści w postaci nagiego rusztowania drzewa i istnieje tak, „jakby miało przed sobą wieczność”, cierpliwie oraz ufnie, spokojnie i otwarcie. Przymiotniki i owe ślepe części mowy, zaimki, opadają z niego jak liście. Opadają, wiotczują i co rusz porywa je wiatr. A wtedy widać popłoch, panikę, tumult i nadgorliwość – jak w złym wierszu.

## { 16

Światło: po łacinie – *lux*, greckie – *noun*, francuskie – *lumière*, angielskie – *light*, niemieckie – *licht*, włoskie – *luce*, hiszpańskie – *luz*, rosyjskie – *swiet*, szwedzkie – *ljus*, węgierskie – *fény*, litewskie – *šviesa*, czeskie – *světlo*. Jednakże najlepiej i najbardziej światło świeci w polszczyźnie, to znaczy jest jednym z tych znaków-symboli, które wyraziście świecą i wraz z trzema innymi rozświetlają naszą empirię jak cztery strony świata: świat – światło – święto – świętość.

Kazimierz Brakoniecki w liście do mnie napisał: „wątpię totalnie w tzw. przetrwanie poetyckie (niemożliwe) i interesuje mnie jedynie sam akt twórczy, który staje się aktem egzystencjalnym, doświadczeniem pozaosobistym nawet, co powoduje, że szukam jego reinterpretacji w życiu codziennym oraz w budowaniu głębszej świadomości życia”. Dla poety z Olsztyna twórczy zapis jest pogłębianiem świadomości, co ja z kolei nazywam poszerzaniem duszy.

W drugiej połowie lutego i zaraz na początku marca w 2010 roku porwał mnie huragan zapisywania, który przywiął nie wiadomo skąd, z jakiegoś niepoznawalnego obszaru sił większych i tajemnych. Po-

wstało wówczas około pięćdziesiąt pieśni, z czego do tomu weszło czterdzieści jeden (41). Dziesięć pozostałych przepracowałem i ukazały się one tu i tam. Przepracowałem, a więc zanadto wyobracałem ciało wiersza, czego często nie wypada robić, gdyż w tym ciele przecież znalazł upodobanie duch, w nim to załamał promień swojego światła. Rzecz jednak w czymś innym, otóż Brakoniecki silnie akcentuje sam akt twórczy, to ważne, ale moje rozpoznanie jest takie, że akcent należałoby przesunąć z tego, co dzieje się z nami w trakcie tworzenia, na to, kim stajemy się po, a co Artur Rimbaud ujął w zdaniu: „ja to ktoś inny”. Kiedy strumień pieśni tracił swoją żywotność i spod pióra spływały jego ostatnie krople, już nie tak pewne siebie, jakby wątpliwe w swoje istnienie i powołanie, a to dlatego, że znalazły się poza strumieniem i jego istotą, więc kiedy kapnęła ostatnia pieśń, wers, słowo, wreszcie kropka, wtedy dotknęła mnie łaska pełni. A czymże jest najwyższa i najprawdziwsza sztuka, w tym sztuka słowa, jeśli nie dążeniem do pełni, do harmonijnego współistnienia, do odnowienia istnieniowych wiązań, a co zostało odrzucone przez naszą racjonalizatorską i technologiczną epokę wywyższającą umysł i jego narzędzia jako niepodważalne bóstwo, serwując nam, jak to ujął Ernst Wiechert: „lodowate zimno ziemi pozbawionej Boga” oraz odwracając od tajemnicy, nie tyle dotyczącej człowieka, co Stwórcy.

Jest pora przed postawianiem znaku, jest pora stawiania znaku i pora krzepnięcia znaku, kiedy to zostało się dotkniętym pełnią, kiedy to „inny” pogłębił twoją świadomość i poszerzył twoją duszę, kiedy to rzeczywistość poszerzyła swoje granice, upojemniła się i zaczęła promieniować. Pora, która nadeszła po znaku pieśni, co prawda krótkotrwała, za to silnie naznaczająca i wyraziście wytyczająca bruzdy swojego krzepnięcia, ona ustanowiła mnie znów dzieckiem, które szeroko otwierało oczy i usta ze zdziwienia, ostrożnie poruszając się po otoczeniu, bo wszystko, co je stanowiło, znów żyło i domagało się uwagi, świeciło i w tym na nowo urodzonym wyzwalało potrzebę dotyku oraz

głaskania. To dookolna rzeczywistość domagała się głaskania, bo świat pragnie głaskania a nie gwałtu, harmonii a nie chaosu.

Właśnie pada śnieg i kładzie swoje warstwy na gałęziach drzew, schodach, płotach, ławeczkach. W porze kiedy krzepł znak, rzeczy i stworzenia pokrywała warstwa światła. Świecący puch światła. Był dosłownie wszędzie, nawet na sierści kotów, czuprynach syna i żony.

Był.

Miałem go pod ręką.

## { 17

Trzeba „wyżyć” życie w jego najbardziej ukrytych wiązaniach, aby w chwili śmierci wiedzieć, co się przeżyło i czego się doznało.

Trzeba je wychodzić wzdłuż oraz wszcz, wielopiętrowo i wielostopniowo.

Trzeba sprawić, aby to życie dojrzałe się doniosło.

Trzeba je możliwie pełnie wyśpiewać frazą obejmującą nasz los i ziemię, przez którą on działa i kapryśnie, jak i kędy zechce, odkrywa rąbek swojej koronki, swojego wzoru.

Trzeba więc zostać dudziarzem, który nie boi się wstępować w kolejne piekielne stopnie życia, gdyż bez takiej odwagi – zapisał Sándor Márai – pozostajemy jedynie stylistami.

Trzeba więc żyć własnym życiem, co niestety jest przeznaczeniem nielicznych, większość bowiem pozoruje swoje życie, posiłkując się zastanymi receptami i spreparowanymi modelami kształtowania swojej duszy i dźwigania losu, skazując się w ten sposób na rolę bezwolnych stylistów. Niewykluczone, że człowiek niedalekiej przyszłości będzie niezdolny do rozpoznawania swojego indywidualnego losu.

I trzeba gromadzić światło za życia, całe jego snopy, całe ławice, grube



warkocze światła, aby w chwili śmierci wystarczyło go na oświetlenie naszej dalszej drogi przez nieogarniętą jak wszechświat czern śmierci, przez jej niewyobrażalną otchłań. To światło będzie wówczas jak sznur, który nas trzyma i prowadzi, puszcza i doprowadza. Być może. A co, gdy ten sznur światła okaże się zanadto krótki, zbyt słaby? Wtedy utkwimy z jego końcówką w ręku jak z lontem, który dogasa, nie doprowadzając do niczego, a my – niepewnie rozglądając się – polegniemy trwożnie w najstraszliwszym z możliwych terytoriów, jakim włada śmierć. Być może.

Wydaje się, że powyższy obraz pochodzi z jakiejś pradawnej i pięknej, lecz wymyślonej baśni. Zgoda. Wyobraźnia jednak jest dla mnie czymś większym i pierwotniejszym niż wiedza, która – jak pisze mój zmarły ponad pół wieku temu starszy kolega, krajan z Puszczy Piskiej, Ernst Wiechert – „rozbija nieświadomą jedność i pełnię”. I radość! Co z kolei rozpoznał samotnik z Tybingi Friedrich Hölderlin, radość bowiem, a nie wiedza „ma być udziałem śmiertelnych”.

## { 18

Psalm 13., Dawidowy w tłumaczeniu Romana Brandstaettera: „Oświeć moje oczy, abym nie zasnął w śmierci”. Abym nie utkwiał w niej, bo nie dość skupiłem, nie dość zgromadziłem światła.

27.09.2016 – 14.03.2017 r.



*„Z cyklu „Pejzaż młoty”*

*Wpł. 1193 / 2005*

# PRELEKCJA

## *Wojciecha Kassa*

Utwór pt. *Światło jaśnie gość* Wojciech Kass odczytał w auli Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku 31 marca 2017 roku podczas spotkania z cyklu „Między wierszami”. Była to premierowa prezentacja tego swoistego traktatu, który powstał jesienią 2016 roku w postaci dziennikowych zapisów. Autor diagnozuje w nim miejsce i rolę poety we współczesnym świecie w kontekście zachodzących procesów cywilizacyjnych, oraz rolę języka poetyckiego. Przez ponad godzinę w dużym skupieniu zebrani w auli studenci, uczniowie szkół średnich, badacze literatury, pisarze, animatorzy kultury – nieco zaskoczeni powagą słów i zaangażowaniem mówcy – wysłuchali wykładu oraz krótkiej rozmowy, którą z Wojciechem Kassem przeprowadził Krzysztof Korotkich, prowadzący to spotkanie.

zf



Wykład Wojciecha Kassa w auli Wydziału Filologicznego  
Uniwersytetu w Białymstoku, 31 marca 2017 roku



Słuchacze wykładu, 31 marca 2017 roku



# WOJCIECH KASS

(ur. 1.09.1964 r. w Gdyni) – poeta i eseista, diarysta.

Opublikował tomiki: *Do światła* (1999), *Jeleń Thorwaldsena* (2000, Nagroda im. Kazimierzy Iłłakowiczówny i nagroda Stowarzyszenia Literackiego w Suwałkach); *Próśnienie i pranie* (2002); *10 Gedichte aus Masurenland* (2003, wybór wierszy w języku polskim i niemieckim); *Przyptyw cieni* (2004); *Gwiazda Głóg* (2005, nominacja do Nagrody Literackiej Warmii i Mazur – Wawrzyn); *Pieśń miłości, pieśń doświadczenia* (z Krzysztofem Kuczkowskim, 2006); *Wiry i sny* (2008, nagroda „Otoczaka” i nominacja do Nagrody Literackiej Warmii i Mazur – Wawrzyn); *41* (2010); *Ba! i dwadzieścia jeden wierszy* (2014); *Przestwór. Godziny* (2015, nominacja do Nagrody Literackiej Stołecznego Miasta Warszawy) oraz wybór pt. *Pocałuj światło. 89 wierszy* (2016). W 2012 ukazała się autorska publikacja pt. *Czterdzieści jeden. Wiersze i glosy*, zawierająca pieśni z *41*, dziennik poety z okresu ich pisania, komentarze krytyków i historyków literatury o tym tomie oraz wiersze nowe.

Jest autorem opracowania o związkach Czesława Miłosza i jego krewnych z Sopotem *Aj, moi dawno umarli* (1996) oraz książki eseistycznej *Pęknięte struny pełni. Wokół Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego* (2004, nominacja do Nagrody Literackiej Warmii i Mazur – Wawrzyn). Uhonorowany został nagrodą „Nowej Okolicy Poetów” za dorobek poetycki (2004), „Sopocką muzą” – nagrodą prezydenta Sopotu (2011), srebrnym medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” (2015). Był stypendystą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (2002, 2008).

Należy do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich i Pen Clubu. Wchodzi w skład redakcji dwumiesięcznika literackiego „Topos”. Od września 1997 roku jest adiunktem w Muzeum Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Praniu na Mazurach.

Twórczość poetycka Wojciecha Kassa jest komentowana i omawiana w książkach krytycznoliterackich, tłumaczona na wiele języków obcych. Jego wiersze wykonują pieśniarze, między innymi: Hanna Banaszak, Jarosław Chojnacki, Mirosław Czyżykiewicz, Joanna Kondrat, Krzysztof Napiórkowski, Grzegorz Turnau.



Wojciech Kass, *Światło jaśnie gość* [Light, the Most Illustrious Guest], ed. by Zbigniew Fałtynowicz, published in the 'Prelekcje Mistrzów' [Master Talks] series of literary studies, ed. by Krzysztof Korotkich and Jarosław Ławski, Volume 1, Faculty of Language and Literature, University of Białystok, Białystok 2017

## Summary

In 2017, the *Prelekcje Mistrzowskie* [Master Talks] series of public lectures delivered by prominent authors and specialists in the humanities was launched at the Faculty of Language and Literature of the University of Białystok. Its originator was Prof Jarosław Ławski from the *Wschód – Zachód* [East – West] Chair of Language and Literature Studies. The lectures are coordinated by Dr Krzysztof Korotkich from the same Chair. Lectures in the *Master Talks* series have been delivered, among others, by the poet Wojciech Kass, the novelist Wiesław Myśliwski, the literature researchers Prof Anna Legeżyńska (Adam Mickiewicz University, Poznań) and Prof Magdalena Popiel (Jagiellonian University, Cracow), and by the painter and teacher at the Academy of Fine Arts in Cracow, Prof Andrzej Strumiłło. All the speakers have been invited to publish their lectures in the new *Master Talks* series of literary studies.

The first volume to appear in the series is authored by Wojciech Kass. He read out his essay entitled *Światło jaśnie gość* [Light, the Most Illustrious Guest] in the auditorium of the Faculty of Language and Literature on March 31st, 2017. It was the first-ever presentation of this essay, written in the autumn of 2016 as part of the poet's diary. In the essay, he strives to determine the place and role of the poet in today's world in the context of ongoing civilizational process and discusses the role of poetic language. For over an hour, the university and high-school students, literature researchers, writers, and coordinators of cultural activities

assembled in the auditorium listened to the lecture – almost baffled by the solemnity of the talk and the speaker’s profound involvement – to the ensuing dialogue between Wojciech Kass and Krzysztof Korotkich, who moderated the meeting.

Wojciech Kass (born on September 1st, 1964 in Gdynia) is an author of poems and essays and a diarist. He has published several books of poems: *Do światła* [Towards the Light] (1999); *Jeleń Thorvaldsena* [Thorvaldsen’s Deer] (2000, received the Kazimiera Iłakowiczówna Prize and an award of the Suwałki Literary Association); *Próśnienie i pranie* [Sifting and Washing] (2002); *10 Gedichte aus Masurenland* (2003); *Przeptyw cieni* [A Flow of Shadows] (2004); *Gwiazda Głóg* [The Hawthorn Star] (2005, nominated for the Wawrzyn Literary Award of Warmia and Masuria); *Pieśń miłości, pieśń doświadczenia* [Song of Love, Song of Experience] (co-authored with Krzysztof Kuczkowski) (2006); *Wiry i sny* [Whirls and Dreams] (2008); *41* (2010); *Ba! i dwadzieścia jeden wierszy* [Ah! Twenty-one poems] (2014); *Przestwór. Godziny* [An Expanse. Hours] (2015, nominated for the Literary Award of the Capital City of Warsaw), and the collection of selected poems *Pocałuj światło. 89 wierszy* [Kiss the Light. 89 poems] (2016). He has authored a study on Czesław Miłosz’s links with the town of Sopot entitled *Aj, moi dawno umarli* [Ow, My Long-Dead Friends] (1996) and the collection of essays *Pęknięte struny pełni. Wokół Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego* [The Broken Strings of Full Moon. Around Konstanty Ildefons Gałczyński] (2004). In 2004, he received an award from the literary quarterly *Nowa Okolica Poetów* [The New Circle of Poets] for his achievements as a poet. Other awards include the *Sopocka muza* [The Sopot Muse] award from the Mayor of Sopot (2011) and the *Gloria Artis* silver medal for distinguished artists (2015). He is a member of the Polish Writers’ Association and of the Pen Club. He sits on the editorial board of the bimonthly literary magazine *Topos* since September 1997, Wojciech Kass has been the curator of the Museum of Konstanty Ildefons Gałczyński in Pranie, Masovia.

Wojciech Kass, *Un gars éclairé*, édité par Zbigniew Fałtynowicz, Série scientifique et littéraire «Lectures des maîtres» édité par Krzysztof Korotkich et Jarosław Ławski, Volume 1, Faculté de Philologie de l'Université de Białystok, Białystok 2017

## Résumé

En 2017, une série de conférences publiques d'éminents humanistes et écrivains, intitulée «Lectures des maîtres», a été inaugurée à la faculté de philologie de l'Université de Białystok. L'initiateur du cycle était prof. Jarosław Ławski de la Chaire de Recherches Philologiques «Est – Ouest». L'organisation des réunions est coordonnée par Dr Krzysztof Korotkich de la même chaire. Dans le cadre du cycle des invités des «Lectures des maîtres» en 2017 étaient, entre autres, le poète Wojciech Kass, le romancier Wiesław Myśliwski, les chercheurs littéraires prof. Anna Legeżyńska (Université Adam Mickiewicz, Poznań) et prof. Magdalena Popiel (Université Jagiellonne, Cracovie), le peintre Andrzej Strumiłło, professeur de l'Académie des Beaux-Arts de Cracovie. On a proposé à tous les conférenciers la publication de leurs conférences dans la nouvelle série scientifique et littéraire «Lectures des maîtres».

Le volume de Wojciech Kass ouvre cette série. Wojciech Kass a fait lecture de son essai *Un gars éclairé* dans l'auditorium de la Faculté de Philologie le 31 mars 2017. C'était la première présentation de ce traité, qui a été faite à l'automne 2016 en tant que notes de journal. L'auteur y fait l'analyse de la place et du rôle du poète dans le monde contemporain dans le contexte des processus civilisationnels, ainsi que du rôle du langage poétique. Pendant plus d'une heure, les étudiants, les élèves des lycées, des chercheurs littéraires, des écrivains, des animateurs culturels – un peu surpris par la gravité des paroles et l'implication

du conférencier – ont écouté la conférence et une courte conversation avec Wojciech Kass animée par Krzysztof Korotkich.

Wojciech Kass (né le 1er septembre 1964 à Gdynia) est un poète, essayiste et mémorialiste. Il a publié les volumes: *Vers la lumière* (1999), *Le Cerf de Thorvaldsen* (2000, Prix Kazimiera Iłakowiczówna et Prix de l'Association littéraire à Suwalki); *Saupoudrage et lavage* (2002); *10 Gedichte aus Masurenland* (2003); *La marée d'ombres* (2004); *L'étoile Aubépine* (2005, nomination pour le prix littéraire de Warmia et Mazury – Wawrzyn); *Chanson d'amour, chanson d'expérience* (avec Krzysztof Kuczkowski) (2006); *Tourbillons et rêves* (2008); *41* (2010); *Bah! Vingt et une lignes* (2014); *Expanse. Heures* (2015, nomination pour le Prix Littéraire de la Capitale de Varsovie) et une sélection *Embrasse la lumière. 89 poèmes* (2016). Il est l'auteur de l'étude sur les liens de Czesław Miłosz avec Sopot *Aj, mes sont mort depuis longtemps* (1996) et une collection d'essais *Cordes fissurées de la pleine lune. Autour de Konstanty Ildefons Gałczyński* (2004). Honoré de prix du «Nouveau quartier des poètes» pour ses réalisations poétiques (2004), «Muse de Sopot» – Prix du Président de Sopot (2011), Médaille d'Argent du Mérite de la Culture «Gloria Artis» (2015). Il appartient à l'Association des écrivains polonais et le Pen Club. Il fait partie du comité de rédaction du bimestriel littéraire «Topos». Depuis septembre 1997, il est professeur assistant au Musée Konstanty Ildefons Gałczyński à Pranie en la Mazurie.

# *Spis treści*

Wojciech Kass <i>Światło jaśnie gość</i> .....	7
Zbigniew Fałtynowicz <i>Prelekcja Wojciecha Kassa</i> .....	27
Wojciech Kass – biogram .....	31
Summary .....	33
Résumé .....	35

## WOJCIECH KASS

### 1 września, trzy

Salve, światło wrześniowe  
będę ciebie adorował i brał na język  
jak miodową hostię, jak żywiczny koral.

W płaczu urodzonego w niedzielę,  
pierwszego września było wołanie:  
wybuchnij światło, wybuchnij!

Światło jaśnie mość i światło *bubonis*,  
światło napięcia, światło *gruis*, światło  
na pieńku, światło *erecis* i dzikiej świni.

Światło kawki jak mamka  
karmiącej psa, Jagienki z hajenki,  
historyczne światło osik w objęciach wiatru,

światło czarnych muz i malwy,  
która jak żyrafa wystawia szyję łodygi  
o, światło braku linii prostej w naturze,

światło świętych szalbierzy  
i ponurych i tych, którzy żyją jak umarli  
lecz tego nie spostrzegli. Głośny

domokrążca sprzedaje codziennie  
jedną nieruchomości ciemności  
będę go przeklinał. O, głaszczące

światło moich narodzin, światło nad  
światła; nad *lux* lipca i światło *Junii*,  
nad *lux* lutego i światło *Decembris, Januarii*,

o tak, dziękuję ci poeto za trzy  
wiersze jak za trzy buczyny, trzy gwizdki,  
trzy listki bobkowe i trzy fale znad mszarów,

za mszały i msze światła, za mchy.  
Mówię: uważaj na zaimki! Słyszysz?  
właśnie usycha pierwsza gałąź wiersza.

(z tomu *Przestwór. Godziny*, 2015)

